№ 1. Warszawa dnia 25 Czerwca / 7 Lipca 1870 roku. Tom VII.

REDAKCJA przy ulicy Podwale Nr 12.

KLINIKA.

TYGODNIK LEKARSKI.

Wychodzi w Czwartek każdego tygodnia

w Warszawie:	Rocznie... Rs. 5 (złp. 33 gr. 10) Półrocznie „ 2 k. 50 („ 16 „ 20) Kwartalnie „ 1 k. 25 („ 8 „ 10)	na Poczcie:	Rocznie .... rsr. 6 (40 złp.) Półrocznie.......... „ 3 (20 złp.)
		Dodatek:	w Warszawie....... rsr. 2 rocznie) na Prowincji .... „ 2 kop. 30)

TREŚĆ —**Medycyna Sądowa.** Niemota (Aphasia) podał **Leśniowski** Lekarz Powiatu Iłżyckiego. — **Kronika Zagraniczna.** Co mamy rozumieć pod wyrazem pogorszenie (la rechu te) w gorączce tyfoidalnéj. Rzecz czytana na posiedzeniu Towarzystwa Lekarzy szpitalnych w Paryżu d. 24 Grudnia 1869 r., przez D-ra **K. Paul**, podał **Ludwik Pogorzelski**, lekarz praktykujący w Warszawie,—**Odcinek: Korrespondencja Kliniki.** Z Tyflisu D-ra **Talko**. — **Drobniejsze Wiadomości.** — **Kronika tygodniowa.** Roztwór niszczący kurz na ulicach. — Gorączka powrotna. — Stan sanitarny m. Warszawy w m. Czerwcu r. b. Ś. p. *Antoni Sajkiewicz.*

MEDYCYNA SĄDOWA.

Niemota (aphasia) [1])

podał **Leśniowski,** Lekaz P-tu Iłżyckiego.

W obecnym rozwoju nauk medycznych, i tegoczesnym ich kierunku, bezwątpienia uderzającém jest oznaczenie, jednego z najciekawszych może objawów życia ludzkiego, nazwą z którą się ściśle łączyć powinno pojęcie istotnego chorobnego zaburzenia, nie zaś jego tylko pojedynczego symptomatu. Trudno jednak zaprzeczyć, aby nauka nie miała dostatecznych powodów do podobnego rodzaju tolerancji; a szukać nam ich wypada, już to w samej jéj naturze, już to w naturze rozbieranego faktu.

Nauka bowiem nasza, będąc płodem władz intellektualnych człowieka, zatrzymała na sobie wybitne znamiona owych wielkich żywiołów, które w szeregu wieków, stykając się ze społecznością, wyrodziły dzisiejszą jéj cywilizację; lecz uważanie jéj za mniéj lub więcéj wierny odcisk téj ostatnéj, byłoby zupełnie mylném. Czynną się ona już okazuje w swym, że się tak wyrażę, perjodzie młodzieńczym, oddziaływa na niektóre żywioły, dążące do usadowienia się w społeczeństwie, a fakta historyczne świadczą, że adepci jéj przechodzą ową drogę, na którą ludzkość wstępuje po upływie dopiero dosyć znacznego czasu. Że postępy jéj mniéj obchodziły społeczność, mniéj ją zajmowały, mniéj wstrząsały jéj organizmem, jest to następstwem bardzo logiczném, wypływającém z ich wzajemnego względem siebie stanowiska. Ludzkość bowiem znajdowała się w pewném oddaleniu, od płynących prądów powstałych między szczupłą liczbą jéj naukowych elementów, i między którémi były one w nieprzerwanym ruchu. Oddziaływanie więc na nią, mogło być tylko powolne, mniéj widoczne, potęgujące się dopiero po

[1]) *Lordat* w r. 1841 stan ten nazwał *Alalia*, *Broca*: *aphemia*, *Chrysaphis*, grek uczony, dał mu nazwisko *Aphasia*, i takowe przez większość zostało przyjęte.

znacznym upływie wieków. Jednakże jest to fakt rzeczywisty, niezaprzeczony, że nauka należąc do wewnętrznych przekonań człowieka, wzbogacając zasoby jego intelligencji, czyniąc go moralnie lepszym, słowem przekształcając go wewnętrznie, nie pozostawała i wtedy obojętnym czynnikiem w ludzkości. Wpływała więc na jéj rozwój umysłowy, na jéj postęp wewnętrzny, na jéj cywilizację. Że odbyła znaczną część drogi, do ostatecznie wyznaczonego jéj kresu, któż może o tém powątpiewać? Że jeszcze go nie dościgła, i daleką jest od niego, temu nikt przeczyć nie myśli. Ale sądzę, że w tym względzie, z innemi swemi towarzyszkami, nawet z samą cywilizacją społeczną, stoi w jednéj falandze.

Mamy więc jeden z powodów, dla których nauka w szczególnych okolicznościach, przy ocenianiu i rozbiorze wyjątkowych faktów, pomija formę przyjętą, już ustaloną i stosowaną do innych.

Powiedziałem że czyni to tylko w szczególnych okolicznościach, tkwiących w naturze samego faktu. A ponieważ przedmiot, który rozbierać zamierzamy, jest właśnie w tym stosunku do nauki, jakież więc są te wyjątkowe przyczyny, dla których go odmiennie od innych traktuje? Sądzę że najwłaściwszą odpowiedzią na powyższe pytanie, będzie zastanowienie się nad warunkami, w jakich powstaje mowa ludzka; a bliższe ich rozpoznanie, lepiéj nam rozjaśni kwestję, niż najdrobniejsze komentarze w innym kierunku czynione. Jakiegokolwiek rodzaju jest mowa, sztuczna czy naturalna, i jakiekolwiek byłyby jéj poddziały, to realizacja jéj odbywa się podług jednakowych praw głównych w naszym organizmie, z małemi podrzędnemi zmianami, stósownie do organu, któremu powierzamy wykonanie oddziału jéj czysto ruchowego. [1]) Jezeli więc nasz organizm, myśl swą lub ideę, chce manifestować światu zewnętrznemu, i w ten sposób oddziałać na niego, może to uskutecznić jedynie za pomocą skomplikowanéj funkcji, którą dla dokładniejszego wyjaśnienia, fizjologja traktuje w dwóch cddziałach: to jest ruchowym i psychicznym, a to stosownie do przyrządów i systematów naszego ustroju, biorących udział w téj czynności. Zadaniem przyrządu ruchowego, jest produkcja głosu i jego artykulacji; i w tém przyjmują udział: płuca, krtań, gardziel, język, policzki, wargi, nos, zęby, i t. d. Systemat nerwowy, mianowicie mózg, uczestniczy przy powstawaniu myśli, lub idei, mających się wyrazić słowami, czuwa nad ich porządkiem, zależnością, i związkiem między sobą, czyli nad ich harmonją. Nerwy zaś są łącznikami między temi rodzajami przyrządów. Konieczną przytem jest rzeczą, aby organizm przechował jakiś zapas wrażeń, i czuć odebranych ze świata zewnętrznego, równie też wyobrażeń i pojęć, jakie sobie z kombinacji pierwszych był w stanie sformować, a w chwili kiedy chce myśl poczętą wyrazić za pomocą mowy, powinien ją umieć konserwować, i wiedzieć jakie są przyjęte znaki, słu-

[1]) Nadmienić tu winienem, że powstawanie mowy, i udział jaki w téj czynności przyjmują ośrodki nerwowe, traktuję tylko ze stanowiska fizjologji, nie przesądzając wcale, czy takowy jest bezpośredni lub pośredni; jak również nie zastanawiam się tu nad udziałem duszy w téj sprawie, gdyż to jest przedmiotem innych nauk.

żące do artykulacji głosu. I to jest także czynnością jednéj z władz naszéj intelligencji—pamięci. Wystawmy sobie, że teraz następuje pewna aberracja w mowie człowieka. Nauka musi koniecznie zająć się wyśledzeniem i zbadaniem zaburzenia, powodującego stan powyższy w organizmie, a jeżeli w drodze wyłączenia, przyjdzie się jéj go dopatrywać w ośrodkach nerwowych, to pojmujemy, jaki ogrom pracy i trudności pokonać winna, kiedy chce dopiąć celu zamierzonego.

Oto znów są dalsze powody, dla których nauka niekiedy zbacza od pierwotnego planu, jakiego się trzymać zamierzała przy ocenianiu nowych nabytków intelligencji człowieka. A w tém chwilowém, że się tak wyrażę ustroniu, przejrzawszy jeszcze raz przekaz umysłowy przeszłości, obliczywszy się z teraźniejszemi zasobami i nabytkami umysłowemi człowieka, zgłębiwszy świeże fakta narzucane jéj ciągle przez człowieczeństwo, występuje z nowym sił zasobem, z gruntowném loiczném ocenieniem samych faktów, ich związku między sobą i zależności od zmian w organizmie wywołanych.—Tak upiększona nowemi zdobyczami wiedzy i obserwacji, zwracając się do swego pierwotnego planu, do swéj idei głównéj, albo segreguje te nowe doskonalsze nabyte fakta, przyłączając je do form już ustalonych, mających istotne warunki bytu w jéj przybytku, albo téż tworzy z nich nową sprawę chorobliwą, nową chorobę. I zdaje mi się, że taka jest koléj w obecnym stanie nauki, powstawania nowych form chorobliwych, z pojedynczych rozrzuconych ich objawów, a zarazem w tém upatruję przyczynę, dla któréj znów ugrupowanie pewnéj liczby symptomatów w formę konglomeratu nosologicznego, na zawsze zniknęło z oblicza patologii specjalnej, pozostając tylko wyrażeniem historyczném w nauce. Ostatnią tę koléj przeszło wiele form naukowo-chorobliwych, wyliczanie takowych poczytuję bezużyteczném, za przykład dosyć wymowny posłużyć tu mogą teorje o hemorojdach i kołtunie.

Kreśląc w ogólnych zarysach, obecnie nawet jednostronne stanowisko patologii specjalnéj, nie podobną było rzeczą pominięcie tych ścisłych i solidarnych związków, jakie zachodzą między różnemi gałęziami naszéj nauki, a głównym przedmiotem ich studjów—człowiekiem.

Zbadanie zaś gruntowne i wszechstronne praw organicznych, tak rozlicznych fenomenów życia, traciłoby wiele na ścisłości, gdybyśmy wnioski nasze naukowe, usiłowali wyprowadzić z obserwacji, ściągających się do pewnéj tylko ograniczonéj epoki życia ludzkiego. Człowiek bowiem od pierwszego zarodkowego bytu, przechodząc rozmaite studya swego rozwoju indywidualnego, lub też zespolony w jedną całość społeczną, przedstawia nauce do rozwiązania rozliczne fakta, będąc sam zarazem ich substratem. We wszystkich więc tych epokach, nauka ściśle badać go powinna. Niezaprzeczony więc istnieje związek między naszą nauką, człowiekiem, społeczeństwem, jego cywilizacją. I zdaje mi się, że dopiero przez porównanie z tą ostatnią, dzieła ludzkie nabierają swéj rzeczywistéj wartości, a przyznawanie którejkolwiek z nauk patrycjatu na innéj drodze, jest samowolném przywłaszczeniem.

Jeżeli nauka nasza ma swoje gwiazdy błądzące, nic przez to nietraci z godności. Wykazuje tylko uderzającą analogię, z szeregiem fenomenów postrzeganych w innych dziełach Opatrzności, dążących do spełnienia nakreślonego im przeznaczenia. I tam nie widzimy ścisłéj monotonnéj jednostajności, lecz przeciwnie, rozpostarła tam także swoje panowanie nadzwyczajna rozmaitość: podniety i oddziaływania, wyczerpanie i restytucja, spoczynek względny i ruch dostrzegalny, ścieranie się rozmaitych zasad, pojęć, systematów, raz zwycięzkich bez panowania wyłącznego, to znów zwyciężonych bez stanowczéj zagłady, dążenie do ideału doskonalszego, ścisłość ostatecznych rezultatów, z oscylacjami na drogach do nich prowadzących, oto są wybitniejsze oznaki, przedstawiające się przy uważném roztrząsaniu i kombinacji praw, własności i fenomenów, owych dzieł Opatrzności, które ściśle z sobą zestawione, i połączone w jedną systematyczną całość, przybrały nazwę ziemskiego świata.

Poznawszy niektóre trudności, nastręczające się przy ocenianiu i badaniu stanu chorobliwego, jako też i saméj sprawy chorobnéj, powodujących *Afazję*, zobaczmy teraz materjały jakie nam przeszłość w tym względzie przekazała. Jednakże wprzód winienem przedstawić rzeczywiste fakta, nastręczające się do rozwiązania lekarzowi, gdyż to nam znacznie ułatwi śledzenie dalsze przedmiotu, poznajamiając bliżéj z jego szczegółami.

Przytaczam tu przypadki *Afazji*, które miałem sposobność obserwować w méj praktyce, są one wprawdzie nieliczne, lecz nie są pozbawione pewnego interesu. W miesiącu czerwcu 1865 r., przybyła do mnie panna *M. G.* w towarzystwie swych blizkich krewnych. Z ich opowiadania dowiedziałem się, że *M.* przed kilku dniami, idąc po wodę ze swą towarzyszką, wszczęła z nią sprzeczkę w drodze, i otrzymała raz w głowę, drążkiem używanym przy noszeniu wody cebratką. Od téj chwili zupełnie zaniemówiła, i jest niema do dnia dzisiejszego.

Przy egzaminie *M.* niedostrzegłem żadnéj reakcji gorączkowéj, puls był cokolwiek mniéj częsty, niż w stanie normalnym, dosyć wielki, twardy i powolny, temperatura normalna. Żadnych zboczeń w przyrządach trawienia i oddychania. Oddziaływanie w sferze systematu nerwowego było także normalne, czucie i ruchy nigdzie nie upośledzone, żadnych zboczeń w narzędziach, wielkość źrenic jednostajna, oddziaływanie ich na światło znaczne. W sferze psychicznéj trudno było się dopatrzyć jakichkolwiek widocznych zboczeń lub osłabienia. Pisać i czytać pacjentka zupełnie nie umiała, a przez to straciliśmy najdzielniejszy środek diagnostyczny, w ocenianiu ważności symptomatów w tego rodzaju cierpieniach. Giestami trafnie odpowiadała na zadawane jéj pytania, znała również użycie wiadomych jéj okazywanych sprzętów, przytém i fizjonomia nie zdradzała wcale obecnego jej położenia. Okrywy miękkie wierzchołka czaszki nic niezwykłego dla wzroku nie przedstawiały, nacisk tylko w okolicy szwu strzałkowego, wywoływał ból małego natężenia.

W miesiącu znów Marcu r. b. odbieram odezwę od władzy Sądowéj

z dnia $^{14}/_{26}$ Lutego 1868 r., N. 151 z żądaniem udzielenia wyjaśnień w następującéj kwestji: „Czy puszczenie krwi *Kajetanowi N.* mogło wywrzeć wpływ szkodliwy na stan jego zdrowia?“

Syn dostawionego *Kaj.*, *N. Antoni*, opowiedział stan choroby ojca w następujący sposób:

Na trzy tygodnie przed Bożem-Narodzeniem r. z. ojciec mój skarżył się na ból w ręce i nodze strony prawéj, jednakże to wcale nie przeszkadzało mu zajmować się swemi gospodarskiemi czynnościami. W następną Niedzielę poszedł na Kolonję przeszło o jedną milę odległą od naszéj wioski, i tam kolonista niemiec puścił mu krew, ale nie wiem w jak wielkiéj ilości. Po puszczeniu krwi uczuł znaczne osłabienie, tak że do domu przywieźć go musiano, i odtąd już w łóżku pozostawał. Osłabienie trwało ciągle przez dni następne, bóle w ręku i nodze prawéj powiększały się, a w Piątek tegoż samego tygodnia, odjęło mu mowę. Poleżawszy jakiś czas w łóżku, powoli zaczął przychodzić do siebie, podnosił się z trudnością, postępować mógł tylko opierając się o jakiś przedmiot. Stopniowo jednak przyszło do tego, że chociaż zapomocą laski przechodzić się może, ale mowa mu wcale nie wraca. Przytém dostrzegamy że ma zmysły popsute, (wyrażenie ludowe, służące na oznaczenie zboczeń we władzy poznawania) albowiem kiedy się w naszéj wsi paliło, on zamiast uciekać od ognia, biegł ku niemu, i potrzeba go było ztamtąd uprowadzić siłą, aby się nie spalił. Jada kiedy mu podadzą, ale się sam o podanie pokarmu niedopomina, potrzeby konieczne odbywa ze świadomością.

Badanie. Starzec około 60 lat mający, wzrostu i budowy ciała dobrych, mięśni szczupłych, wiotkich, tkanki tłuszczowéj mało, skóra blada; wiotka. Puls dosyć częsty (80) mały, temperatura normalna. Fizjonomia twarzy wyraża pewien odcień posępności. Źrenice symetryczne, znacznie zwężone, łącznica oka bladawa, kąt ust prawy cokolwiek ściągnięty ku tyłowi, język usunięty ku prawéj stronie. Kończyna górna prawa obrzmiała, zarumieniona, zgięta w stawie łokciowym; wyprostowanie jéj zupełne jest niemożebném. Dolna tejże saméj strony prosta. Ruchy w niéj są upośledzone, skutkiem czego chód znacznie utrudniony, tak że explorat przy pomocy tylko laski postępować może. Czucie także w pomienionych kończynach jest znacznie przytępione. Na zapytania czynione explorat nieodpowiada, jednakże je rozumie potakując lub przecząc giestami. Przy opowiadaniu przez syna obecnego stanu swego zdrowia, w niektórych miejscach potakiwał mu stosownymi giestami głowy, w innych przeczył, jeżeli ten nie zupełnie wiernie opowiadał okoliczności towarzyszące jakiemu zdarzeniu.

Jeżeli chce rozpocząć rozmowę za pomocą wyrazów, powtarza bardzo prędko kilkakrotnie jedną sylabę; bo, bo, bo, i zaraz zaczyna płakać, a rysy jego twarzy przedstawiają wtedy prawdziwą fizjonomię płaczących. Najużywańszego wyrazu, wyrażającego nazwisko rzeczy codziennie używanéj, nazwać nie umié, ani też wymówionego powtórzyć, chociaż użycie samego przedmiotu, jest mu wiadome, co giestami pokazuje. Niepotrafi nawet wskazać liczby lat

swoich, ani też wié wiele ma dzieci. Jednakże modlitwę Pańską, mówi całą dosyć wyraźnie i zrozumiale.

Po przedstawieniu zboczeń w objawach towarzyszących jednemu ze stanów chorobliwych naszego organizmu, zobaczmy teraz jakiego rodzaju zaburzenia, wywołują te chorobliwe symptomata, w jakich mianowicie tkankach, i w których ich miejscowościach, mają one swoją lokalizację.

Waży ten nabytek dla anatomji patalogicznéj, jest dziełem ostatniego lat dziesiątka, a jakkolwiek nie można go uważać za wyczerpany zupełnie, jednakże zyskano już stałą podstawę do czynienia dalszych obserwacji w tym kierunku. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

KRONIKA ZAGRANICZNA.

Co mamy rozumieć pod wyrazem pogorszenie (la rechute) w gorączce tyfoidalnéj.

Rzecz czytana na posiedzeniu towarzystwa Lekarzy Szpitalnych w Paryżu d. 24 Grud. 1869 r.

przez D-ra K. Paul.

Podał **Ludwik Pogorzelski,** lekarz praktykujący w Warszawie.

Według tradycji lekarskiej wyrazy pogorszenie (*la rechute*) i recydywa (*la recidive*) miały znaczenie, które zdawało się być dostateczném. Gdy między dwoma ukazaniami się jednéj i téj saméj choroby był czas zupełnego zdrowia, zwano to recydywą. Przeciwnie zaś, jeżeli choroba ukazała się przed powrotem do zupełnego wyzdrowienia, zwano to tylko pogorszeniem.

Chcę wam dowieść, że zrobiliśmy krok daléj i że możemy zbliżyć się do więcéj ścisłego określenia. Pod nazwą pogorszenia (*rechute*) rozumiemy w ogóle rekrudescencje nie mające właściwego chorobie natężenia, a recydywa może tak szybko nastąpić po chorobie, że ją można wziąść za pogorszenie.

Pojmujemy, że te błędy popełniane były przez szkołę nosologiczną, t. j. przez szkołę zajętą jedynie opisem chorób, przez szkołę, która nie szukała nic więcéj jak zewnętrznego kształtu i obrazowych stron zaburzeń chorobnych.

Dziś idziemy daléj, nie zadawalniamy się znajomością różnych symptomatów jakie nam przedstawia choroba, ale staramy się je tłomaczyć, poznać ich względną wartość, chcemy wreszcie odszukać ich genealogiczny związek t. j. ich patogenię.

Nim więc przystąpimy do odszukania tego co jest ukryte po za tém co widoczne, jak mówi *Ampére*, zobaczymy, że rzeczy które na pozór wydają nam się być identycznemi, są różne, czego właśnie chciałbym dowieść, wykazując co mamy rozumieć pod wyrazem pogorszenie (*rechute*) w gorączce tyfoidalnéj.

Sposób jakiego użyłem aby was przekonać, jest mierzenie ciepłoty; a ponieważ rezultata zebrane przez ten nowy sposób badania, nie są jeszcze ogólnie znane, ośmielam się przytoczyć tu niektóre szczegóły:

Najpierwszy punkt, który tu pragnę przedstawić, jest zbiór szkiców jakie można otrzymać w gorączce tyfoidalnéj, które oznaczają typ ze ścisłością matematyczną. Szkic ten jest dość charakterystycznym i bardzo często posłużyć nam może dla rozpoznania choroby. Niżéj przytoczę kilka wyjątków, które tu się nastręczają.

Sądzę, że dostateczném będzie spojrzeć na liczne tu załączone obrazy, aby was przekonać o téj pierwszéj prawdzie. I rzeczywiście, jeżeli będziecie się chcieli bliżéj przypatrzeć rysunkowi pod Nr. 1, można sprawdzić zupełny przebieg krzywizny ciepłoty, obserwowanéj w dole pachowym w przebiegu gorączki tyfoidalnéj.

Ten rysunek, jak widzimy, przedstawia trzy części. W pierwszéj ciepłota się podno-

si z 37° na 40,4°, w drugiéj ciepłota się waha około 40°, i nakoniec w trzeciéj schodzi z 40° do 37° ciepłoty normalnéj.

Pierwszy perjód noszący nazwę inwazji jest ciekawym dla obserwacji, témbardziéj że rzadko kiedy obserwowano ciepłotę od chwili pierwszego pojawienia się choroby.

Nie mam własnych obserwacji w tym względzie, a te które przedstawiam zebrane były w roku 1864 w klinice professora *Walther'a* w Dreznie przez D-ra *Hubler'a* jego assystenta. Ta obserwacja może nam za wzór posłużyć, ponieważ w zupełności zgodna jest z tém, co profesor *Wunderlich* już wykazał i z tém co inni badacze stwierdzić mogli.

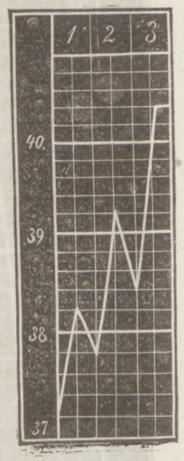


Fig. 1.

Widzimy, że ciepłota doszła w ciągu trzech dni do wysokości, na któréj zachowała się przez cały perjód. Doszła tu ona przez oscyllacje, w których eksacerbacje wynosiły 1—1 $^1/_2$ lub 2 stopnie, tymczasem gdy remissje były pierwszego dnia 0,4°— drugiego 0,8° a trzeciego dnia był brak takowych zupełny.

W tym więc perjodzie choroby, typ gorączki jest paroksyzmowy i eksacerbacyjny, i potrzebuje od 2 do 4 dni, by dojść do owego maximum.

Zobaczymy daléj, że mało jest chorób które w ten sposób występują.

Raz doszedłszy do maximum wysokości, ciepłota utrzymuje się tu prawie ciągle, zachowując zboczenia dzienne, jak to ma miejsce we wszystkich chorobach ostrych.

Minimum ciepłoty obserwujemy między 8 a 10 godziną z rana, maximum między 4 a 6 po południu.

Lecz co najbardziéj charakteryzuje ten perjód, to zbyt mała obszerność (*amplituae*) oscyllacji między minimum z rana i maximum wieczorem.

Remisja ranna nigdy nie jest tak silna aby się mogła zniżyć do 37° ciepłoty zdrowia, z tém wszystkiém typ gorączki jest rzeczywiście ciągły. Ten perjod trwa 10—13 dni z ciepłotą wysoką, oscyllującą od 39,5° do 40,5° mniéj więcéj, i podlega słabym tylko zboczeniom; potém następuje zmniejszenie się jéj.

W każdym razie przed obniżeniem się ciepłoty, takowa w ostatnich dniach podlega oscyllacjom nieregularnym, co skłoniło *Wunderlich'a* do nazwania tego typu perjodem dwuznacznym (période amphibole).

Przystępuję teraz do właściwego przedmiotu méj dyskusji. Cóż to jest pogorszenie (*rechute*) w gorączce tyfoidalnéj?

Od razu pojmujemy, że mówiąc o pogorszeniu rozumiemy chorobę, która się zbliżała ku wyzdrowieniu; zdawała się być blizką ukończenia. Pozostawmy więc na stronie te wszystkie przypadki, w których gorączka tyfoidalna zabrała chorych i gdzie naturalnie nie mogliśmy obserwować perjodu schyłku choroby (*déclin*).

Weźmy więc pod uwagę przypadki, gdzie można było obserwować ten perjod gorączki tyfoidalnéj z ciepłomierzem w ręku. Zobaczymy, że wszystkie dane kliniczne, tradycjonalne znajdą tłomaczenie jasne i ścisłe, i będą mogły oprzeć się odtąd w sposób pewny, dowodni i rzeczywiście naukowy.

Pierwszy punkt na którym się tu zastanowię jest: Ciepłota nie opada nigdy nagle aż do normalnéj, ale dochodzi do tego zwolna przez oscyllacje mniéj lub więcéj regularne; czyli mówiąc innemi słowy, że ciepłomierz znowu nam potwierdza, o czém już dawno wiedzieliśmy, że gorączka tyfoidalna nie jest chorobą, któraby się kończyła przez kryzy.

Można widzieć np. w tablicy Nr. 12, że ciepłota spada o 7 stopni, co już jest granicą zboczeń dziennych, jakie ciepłomierz może wykazać, nawet gdybyśmy choroby nie mogli z tego jeszcze rozpoznać. To więc jak wiemy, odróżnia bardzo jasno tyfus wysypkowy, w którym ciepłota spada raptém do normalnéj, i wykazuje że tyfus ten jest chorobą krytyczną. Przedstawiłem wam szematycznie i spodziewam się, że to powinnoby was przeświadczyć o prawdziwości mego twierdzenia.

Dla tego więc, Panowie, ile razy zdarzy wam się spotkać z pogorszeniem (*rechute*) nie mamy wtedy do czynienia z chorobą krytyczną. Czy pogorszenie zdarza się w chorobie krytycznéj trudno nam się będzie na to zgodzić. Gdzie bowiem jedni widzieć będą perjod schyłku (*déclin*) i pogorszenie, inni zobaczą kryzę niekompletną i wtedy będzie bardzo trudno nam się porozumieć. To wydarza się przy róży, gdzie ułudne kryzy widzimy co moment, i te w błąd wprowadzają lekarza, który się nie przygotował na podobnego rodzaju niespodzianki.

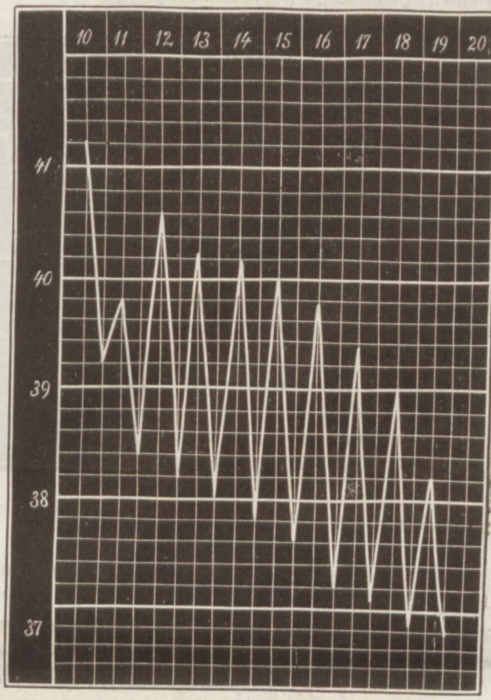


Fig. 2.

Oto pierwszy fakt stanowczo określony perjod schyłku i dodają, że charakteryzuje się przez typ zwalniający, często bardzo regularny.

Widzieliśmy na pierwszéj tablicy którą przedstawiłem, perjód schyłku (*déclin*) charakteryzujący się typem zwalniającym, w którym co rano ciepłota spadała od 1 do 2 stopni i pół i podnosiła się stopniowo co wieczór nieco niżéj niż dnia poprzedniego. Najczęściéj ten typ zwalniający jest codzienny i stanowi różnicę od 1 $^1/_2$ do 3 stopni w przecięciu, lecz wyjątkowo do 7 stopni dochodzić może. (Tablica Nr. 12). Tym sposobem powstaje szkic na kratkach termometrycznych bardzo łatwo dający się poznać i nie pozwala zmieszać tego typu z innemi, chyba tylko z jednym, oczém późniéj pomówimy.

Ten typ zwalniający, codzienny, regularny, jest dostatecznie scharakteryzowany na tablicach Nr. 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, a co jeszcze więcéj do ich podobieństwa dorzuca ważności, bo ta okoliczność, że były podane przez różnych badaczy.—Nr. 2, 3, 4 są wzięte od *Traube'go*, który pierwszy zaprowadził badania ciepłoty, z całą dokładnością, na jaką dziś możemy się zdobyć. Badania te dokonane były w Berlinie i ogłoszone w r. 1852.

Bouley, mój profesor, zakomunikował mi je w roku 1859, jest temu lat 10; lecz w owym czasie mój nauczyciel i ja po wielu próbach musieliśmy zaniechać mierzenia ciepłoty z przyczyny niedokładności naszych narzędzi. Szkic oznaczony Nr. 5 wzięty z kliniki pana *Jaceoud*, zaś Nr. 6, 7 i 8 są wyjęte z dzieła *Wunderlich'a* o ciepłocie w chorobach [1]). Tablice Nr. 8 tymbardziéj godna uwagi, ponieważ narysowany jest charakterystyczny perjód schyłku (*déclin*) procesu chorobnego poprzedzony zboczeniami, którym *Wunderlich*, jak już wspomniałem, dał nazwę *périade amphibole.*

Rzadko się zdarza, pojmujecie Panowie, zebrać szemata tak regularne, one bowiem mogą być zmodyfikowane już to przez przypadki choroby, już to przez leczenie. Co więcéj jeszcze, ten typ codzienny nie ustala się od razu. Zdarza się często, że z początku perjodu obniżania się ciepłoty, remissje występują co drugi dzień, wtedy jest przejście typu codziennego na trzydniowy. Ten nowy typ, stanowi wtedy typ zwalniający, podwójny, trzydniowy. On jest przedstawiony na tablicy Nr. 9. Obserwowałem go na jednym chorym dotkniętym

---

[1]) *Das Verhalten der Eigenwärme in der Krankheiten. Leipzig. 1868.*

gorączką tyfoidalną. Ten typ zwalniający, podwójny, trzydniowy, nie trwa przez cały czas

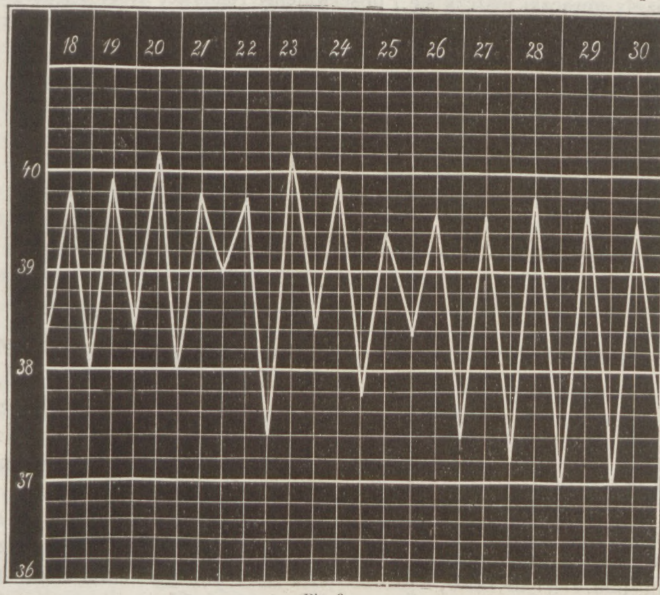


Fig. 3.

perjodu zstępującego; gdy ten perjod się ustala, powszechnie zastępowany bywa późniéj przez typ codzienny. Był w tym razie obserwowany przez dni dziesięć. Tablica Nr. 10 stawia jeszcze wyraźniejszy przykład, wzięta z dzieła *Wanderlich'a.* Typ ten również okazywał się przez dni dziesięć.

Nakoniec można widzieć na tablicy pod Nr. 12, te dwa typy trzydniowe złączone, t. j. że choroba wtedy przedstawia typ podwójny, trzydniowy, w którym eksacerbacje i remissje odpowiadają sobie co dwa dni.

Typ więc ciągły może się zdwoić i stać się trzydniowym, najpospoliciéj przez remisje, a niekiedy przez eksacerbacje.

Na konkursie w biórze centralném w r. 1866 wykazałem ten podwójny sposób przedstawiania się typu trzydniowego. Zwrócono wtedy na to uwagę, ponieważ autorowie nie robili tego rozróżnienia, i wyznaję, że tylko badanie typu gorączki za pomocą ciepłomierza, doprowadziła mię do tego; i to w sposób tak wyraźny, że istnienie tych dwóch rodzajów typu ciągłego, nie będą mogły ujść niczyjéj uwagi.

Ten typ charakteryzujący się eksacerbacjami zdawał mi się usprawiedliwiać wskazanie do podania siarczanu chininy, i przebieg wykazał, że rzeczywiście znikły natychmiast po zastosowaniu tego środka.

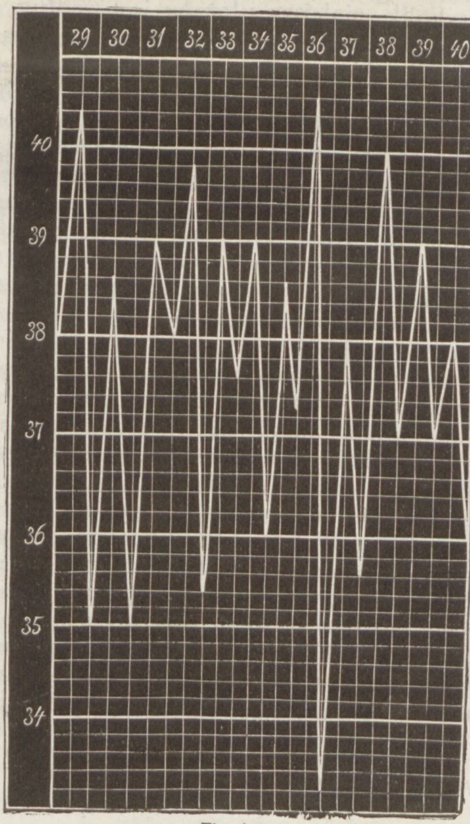


Fig. 4-a.

Tak więc, gorączka tyfoidalna, gdy się leczy dobrowolnie, nie kończy się zwykle przez kryzy. Typ ciągły gorączki niszczy się i obserwujemy remissje, które z początku mogą się okazywać co drugi dzień, lecz które powszechnie przedstawiają się co rano, i zakończają chorobę typem zwalniającym, codziennym.

ODCINEK.

KORRESPONDENCJA KLINIKI.

Tyflis 1870 r. Marzec.

Nauka chińskich lekarzy o ospie. — Szczepienie ospy chińskim sposobem.— Ospa w Persji.

Mając zamiar zaznajomić czytelników *Kliniki* z nauką Chińczyków co do natury ospy, jéj przebiegu i sposobu szczepienia, muszę uprzedzić, że nic korzystnego dla nauki znaleźć tu nie można; zajmującego jednak tu nie mało, jest to bowiem niejako próbka filozofji medycyny chińczyków, którzy na drodze postępu cywilizacji przez tyle wieków rozwijali się samoistnie, a więc i w dziełach ich lekarskich przebija oryginalność, często dość śmieszna dla nas. Wszelako, pilnie śledząc postęp Zachodu, nie powinniśmy pogardzać przestarzałą nauką Wschodu. O sanitarnym stanie Chin świeżo ogłoszona jest obszerna praca w *Annales d'hygiéne publique* — (1869). Artykulik niniejszy ułożony jest według obszernego rękopismu kolegi naszego Dra *Kornijewskiego*, który miał sposobność studjowania literatury lekarskiéj chińczyków w samej stolicy niebieskiego państwa. Nauka o ospie traktowaną jest podług dzieł czterech chińskich lekarzy, wsławionych leczeniem chorób dziecinnych, szczególniéj ospy i odry. Zanotujemy tu tylko ten fakt, że w ostatnich latach, od czasu bliższych stosunków z Europą, w Chinach zaprowadza się już szczepienie krowianki.

1. *Nie szan-chen*, żyjący podczas dynastji Mińskiéj [1]), w ten sposób o początkowéj przyczynie ospy traktuje: „Starożytni lekarze utrzymywali, że przyczyna ospy polega na tém, iż płód we wnętrznościach matki żyje nieczystą jéj krwią. Drudzy zaś dowodzą, iż przyczyna ospy ukrytą jest w płciowym ogniu mężczyzny i kobiety. Lecz pierwsze równie jak i drugie przypuszczenie o pochodzeniu ospy jest błędném, są to tylko myśli i zdania tych, którzy badali ten przedmiot. Ja zaś sądzę, mówi *Nie-szan-chen*, iż przyczyna ospy jest następującą: widziałem wiele ciężarnych kobiet, które w zwyczajnéj ilości używały jedzenia i picia wczasie ciąży, i kiedy nakoniec rodziły, to u takich dzieci ospa bywała lekką *szuń-dou* t. j. wysypka niewielka i symptomata lekkie. Kiedy zaś brzemienna kobieta używała w tym czasie więcéj pokarmów jak zwykle, to po przyjściu jéj dziecka na świat, ospa u niego była daleko silniéjsza, wysypka w większej ilości, symptomata cięższe,—*szan-dou* i *ni-dou*." Biorąc to na uwagę, można przypuścić, mówi *Nie-szan-chen*, iż przyczyna ospy mieści się we krwi matki, z której stopniowo rozwija się płód, w znaczném zebraniu gorąca i krwi w skutek nieostrożnego i zbytecznego używania pokarmów; tak, iż gdy kobiéta będąca w ciąży używa w swoim czasie i stosowne pokarmy, to w niéj powietrze i krew będą czyste, jasne *cin*, i przytém jadu ospy znacznie mniéj; w prze-

---

1) Przed 1650 r. po Nar. Chr. panowała w Chinach dynastja Mińska, po niéj nastąpiła dynastja Cińska, czyli teraźniéjsza Mandżurska.

ciwnym razie, gdy taka kobiéta używa wiele i to rozgrzewających pokarmów, to jéj powietrze i krew bywają nieczyste i jadu ospy więcéj. (Zródła: *Cho-ju-lin-fa*, dzieło *Nie-szan-chena*, i *Dou-czżen-dou-łuń*).

2. *Czżaj-lan* nazywany *Juj-chua*, żył także w czasie dynastji Minskiéj jako znakomity lekarz, sławny szczególnie z leczenia ospy i odry; napisał dzieło *Dou-czżeń-łej-biań*, traktujące o chorobach *dou-czżeń*. Etjologja ospy u niego następująca: „Ospa zależy nie tylko od jadu, który się kryje w zarodku, lecz także od wpływu szkodliwego ciepłego powietrza. Równie jak od wpływu szkodliwego powietrza u dojrzałego człowieka rozwija się choroba *wyń-bin*, tak od wpływu tegoż powietrza u dzieci jad ospy wychodzi nazewnątrz w postaci wysypki. Ospa zaraźliwa jestjak i *wiń-bin*. Siła ospy za leżeć będzie od stopnia téj choroby u dziecka, od którego zarażenie miało miejsce!" Daléj autor rzeczony mówi:"starożytni twierdzili, iż dziecko w łonie matki żyje krwią jéj i że u nowonarodzonego często można znaleść w ustach krew nie połkniętą jeszcze przez dziecko, chociaż ten kawałek krwi może być połkniętym i po przyjściu go na świat; — kiedy dziecko zjé wspomniany kawałek krwi, to jad ospy zawarty w nim przechodzi do prawéj nerki *miń-myń*, i tam pozostaje — w skutek tego u dziecka bywa potem ospa i odra." Mniemanie to, że płód we wnętrznościach matki karmi się jéj krwią i do tego wzwyczajny sposób przez usta, jak każden żyjący chińczyk karmi się codziennie kaszą, upowszechnione jest między chińskiemi lekarzami lecz szczególnie między babkami i matkami. Jeżeli po urodzeniu dziecka znajduje się w jego ustach kawałek krwi, to babka stara się jak najprędzéj go wyjąć i usta wymyć uzdrawiającym płynem — rad. liquiritiae, *czań-cao*; w tym celu bierze się kawałek waty, macza się w tym płynie i następnie mocno wyciera usta dziecka; — takim sposobem, zdaniem babek, niszczy się jad ospy, który z ostatka krwi zjedzonéj przechodzi do organizmu dziecka. Środek ten jest w wielkiem tam użyciu; nawet jeżeli i nie ma krwi w ustach nowonarodzonego, to się wymywa wyżéj wspomnianym płynem, aby ospa była lżéjsza. *Czżaj-lan* jednakże z takim filozoficzno-medycznym poglądem nie zgadza się, utrzymując, że zarodek nie jest nic innego jak nasienie męczczyzny posiane na roli krwi kobiecéj, ta krew zaś żywiąc zarodek przyczynia się do jego rozwoju; co się zaś tyczy jadu ospy, to takowy przechodzi na dziecko z ojca i matki, ale w żadnym razie nie wtedy kiedy płód przyjmie ludzkie kształty, lecz się nie zawiera w kawałku krwi znajdującym się w ustach nowonarodzonego.

Czżaj-lan utrzymuje, że przy ospie bywa pięć oznak dobrych *szań* i siedm złych, ciężkich *e*. Jeżeli dziecko dostawszy ospy ma zwyczajny, dobry apetyt — pierwszy dobry znak; jeżeli żołądek regularny i mocz wydziela się normalnie — drugi dobry znak; jeżeli wysypka czerwona i pryszczyki jakby błyszczące politurowane *zuń*, jeżeli przy naciskaniu pryszczyków wydają się one dość twardemi — trzeci dobry znak; jeżeli u chorego dziecka puls równy 4—5 uderzeń wczasie jednego oddechu, ciało ciepłe lecz nie gorące, nogi i ręce także -- to czwarty dobry znak; nakoniec jeżeli u głos dziecka czysty, normalny, ruchy ciała spokojne — piąty dobry znak. Jednakże trzeba mieć to na uwadze, że wszystkich pięciu dobrych znaków u chorego dziecka razem może nie być, dobrze jeżeli jest jeden z nich lub dwa.

O siedmiu złych znakach ospy *Czżaj-lan* mówi: jeżeli dziecko się złości, niepokoi, nie znajduje sobie miejsca, bredzi we śnie i na jawie, to odzyskuje to traci przytomność — to pierwszy zły znak ospy; jeżeli dziecko ma nudności, usposobienie do wymiotów, silne rozwolnienie żołądka, brak apetytu — drugi zły znak; jeżeli u dziecka pryszczyki ospowe jakby suche, brzegi ich i wklęsły środek czarne, forma ich płaska, świerzbią i same przez się łatwo pękają — trzeci zły znak; jeżeli twarz dziecka spuchnięta,

w nosie zalega, oczy zamknięte, usta popękane — czwarty zły znak; jeżeli język dziecka i gardło jakby owrzodzone, *po-łań*, pokarmy natychmiast się wyrzucają przez wymioty, woda również jakby znajduje zawadę w gardle i wraca nazad — jest to piąty zły znak; jeżeli dziecko wzdryga się, drży, *do-so*, czyli *chan-czżan*, jeżeli ono zgrzyta zębami, straciło głos, kolor ciała czerwony pokryty pyłem, *se-ań*, jakby popiołem, *gua-lao-czuj-lao*, — szósty zły znak; nakoniec jeżeli brzuch powiększony i przy naciskaniu zdaje się być twardym, jeżeli dziecko ma duszność, kończyny zimne — jest to siódmy zły znak ospy. Dostatecznie aby u chorego dziecka znalazł się jeden z wyżéj wymienionych złych symptomatów a śmierć jego niezawodna.

Oprócz wyżéj opisanych siedmiu oznak ospy, *Czżaj-lan*, dodaje jeszcze, że jeżeli w ospowych pryszczach widać krew, jeżeli w brzuchu i pod piersiami dziecko czuje ból, jakby rżnięcie lub kłócie, pryszczyki tak małe, że ich ledwie widać, ekskrementa i uryna z krwią, dziecko we śnie i na jawie łapie w powietrzu jakieś przedmioty, — wszystkie te oznaki zapowiadają blizką śmierć dziecka.

(Zródła: *Dou-Czżenłejbiań*, dzieło *Czżaj-lana*).

3. *Czżan-łuań*, przezwany *Wu-juń*, żył przy dynastii Cińskiéj, i specjalnie zajmował się leczeniem ospy i odry i tem się wsławił; dzieło jego *dou-czżen-szi-fu*, nauka o ospie i odrze, napisane wierszami w dwóch częściach.

Uczony ten tak rozprawia o nazwisku ospy, *dou*: „Ospa, *dou*, nazwana tak dla tego, że jéj pryszczyki podobne są do grochu, *dou*, i mają podobnie jak groch na wierzchu maleńkie ostrze, *tziań;* jeżeli wysypka rzeczywiście podobna do grochu, to ospa u dziecka lekka, jeżeli zaś wysypka niepodobna do grochu, ospa ciężka, *ni-dou*". Daléj *Czżan-łuań* mówi o nazwisku ospy, upowszechnioném w narodzie, *chua*: „ospa tak nazwana przez naród, dla tego, że symptomata jéj t. j. zapalenie, wysypka, kwitnienie jéj i przysechanie podobne są do rozwijania się kwiatka *chua*, jego kwitnienia i opadania jego listków. Jeżeli ospa rzeczywiście będzie się rozwijała podobnie jak kwiatek t. j. jéj symptomata będą symptomatycznie następowały, jedne po drugich, ospa będzie lekką, *szuń-dou*; jeżeli ospa nie podobna do stopniowego rozwijania się kwiatka, to będzie ciężka, *ni-dou*".

Daléj uczony chińczyk powiada, że u dziecka chorego na ospę najpierwéj bywa gorączka, po któréj we 3 dni pokazuje się wysypka, podobnie jak od wiosennego ciepłego wiatru na drzewach ukazują się pączki; jak u dziecka ospowa wysypka stopniowo w przeciągu następnych 3 dni powiększa się i wypełnia, tak latem rozpękają się i kwitną kwiaty, rosną liście od żywotnego wpływu letniego powietrza; jak ospowe pryszcze w przeciągu następnych 3 dni (7, 8, 9) dojrzewają, w nich się pojawia materja, tak podczas jesieni powietrze jesienne przyczynia się do dojrzewania owoców; jak w przeciągu 10, 11 i 12, materja się zgęszcza i pryszcze zasychają, tak wczasie zimy dojrzałe owoce zbierają się i chowają. Takie to podobieństwo ospy *chua* do kwiatka *chua*.

(Zródła: *Dou-czżeń-szi-fu*.)

4. *Czczu-czuń-gu*, przezwany *Juj-czżan*, żył przy teraźniejszéj dynastji i był znakomitym lekarzem dziecinnych chorób, przy cesarzu *Kon-si* i lejbmedykiem *Juj-i* w zarządzie lekarskim; specjalność jego ospa, odra i szczepienie ospy chińskim sposobem.

20-go roku panowania *Kon-si* wydano rozporządzenie generał-gubernatorowi i gubernatorowi Tzian-siskiéj *) prowincji wybrania dwóch lekarzy,

---

*) Gubernia *Tzian-si* w przekonaniu chińczyków odznaczała się zawsze wielką liczbą uczonych, i dla tego też *Kon-si* kazał wybrać zdolniéjszych lekarzy z téj prowincji.

którzyby umieli szczepić ospę, leczyć jak ospę tak i inne choroby, znali rozmaite prawidła hygieny,—i takowych przysłać do zarządu lekarskiego w Pekinie. W tym celu poruczono prokurorowi *Dao-taj*, nazwiskiem *Li-juje-guj*, zadać wybranym lekarzom następujące pytania: kiedy zjawiła się na świecie ospa, w jakich częściach płodu kryje się jad ospy, kto wynalazł sposób szczepienia ospy, jakie najlepsze dzieło traktujące o ospie, kto jasno i szczegółowo pisał o lekkiéj i ciężkiéj ospie; jaka różnica w symptomatach ospy u *dzieci mających* w swoim organizmie mało krwi i powietrza i przeciwnie, o różnicy w symptomatach ospy: kiedy wewnątrz bywa gorączka lub zimno; jakie lekarstwa mają rozgrzewające a jakie chłodzące własności etc. etc? Na powyższe pytania trzeba było odpowiedzieć na piśmie. Z wielu kandydatów wybrano dwóch tylko: *Czżu-czuń-gu* i *Czeń-tian-sian*.

W następnym 21-m roku panowania *Kon-si* wyszedł drugi rozkaz, szczepienia ospy urzędnikom i innym prywatnym osobom. Wszyscy, którym ospa zaszczepioną była, wyzdrowieli, i wtenczas nastąpiło cesarskie rozporządzenie zaszczepienia ospę na dworze Bogdochana, w pałacu *Juj-si-czu;* a nawet jeden z dwóch lekarzy wysłany został do Mongolji dla zaszczepienia ospy książętom i księżniczkom.— Wszyscy, którym szczepił *Czu-czuń-gu*, wyzdrowieli.

Czżu-czuń-gu, przybywszy do stolicy jako człowiek bywały i głęboko uczony, przejrzał wszystkich pisarzy traktujących o ospie—i znalazł, że wszystkie przez nich zalecane środki na nic się nie zdały: — chłodzące środki były zbyt chłodzącemi a rozgrzewające zbyt rozgrzewającemi; tylko dzieło *Ni-szan-chena* podobało mu się, w niem znalazł on pewne i szczegółowe opisanie ospy i odry a również i sposoby ich leczenia, tak, że opiejąc się na tem dziele i na własném doświadczeniu, *Czżra-czuń-gu* ułożył książkę *Don-Czżen-diń-łań*, w 4-ch częściach: t. j. Najrzetelniejsze opisanie ospy i odry. W dziele tém między innemi traktuje on i o szczepieniu ospy.

W dziele tém *Czżu-czuń-gu* rozprawia o początkowem pochodzeniu ospy, w ten sposób: „Badając starożytnych pisarzy, dowiedziałem się, iż dawniéj nie egzystowała ta choroba i jéj nazwisko *dou* zupełnie było niewiadome; nawet w znakomitym *Lin-szu-tzin* i *Suwyń*, gdzie znajdują się nazwiska wszystkich chorób, ospy *dou* nie ma. A to dla tego, że w dawnych czasach powietrze nieba i ziemi było nadzwyczaj czyste, serca ludzi niezepsute, zwyczaje ich piękne i dla tego na świecie nie mogło być szkodliwego ciepłego powietrza. Lecz przy Chańskiéj dynastji, za panowania *Tzian-wu* w 25-m roku jego rządów zaczęła się wojna. Wojska wysłane były do *Wu lin*, przeciwko barbarzyńcom *Mań-zeń*, pod dowództwem *Ma-juań*. Wojsko ruszyło z miéjsca *Chu ton*, wewnątrz kraju wrogów; dnie były ciągle bardzo gorące, mnóstwo ludzi urzędników i żołnierzy po przyjściu na miéjsce, umarło od zarażenia się szkodliwém ciepłém powietrzem, — sam dowódca nawet tam umarł. Historja twierdzi, że chorych na gorączkę było mnóstwo; lecz ponieważ choroba ta. była jeszcze nieznaną, nazwali ją przeto *da-i*, choroba pochodząca od czarta Choroba ta cechowała się tém, że na całém ciele występowały pryszcze podobne do grochu; z początku w formie maleńkich pryszczyków, które rosły, powiększały się, nabierały materją i nakoniec podsychały. Pryszcze te tak były podobne do grochu, że chorobę tę nazwano grochową—*dou*. Kiedy się wojna skończyła, wojsko zaniosło tę chorobę do środka państwa. Oto jest początek ospy w Chinach." Co do przebiegu ospy, to *Czżu-czuń-gu* zgadza się ze zdaniem *Czżan-łuań*, porównywając takowy do 4-ch pór roku.

O szczepieniu ospy chińskim sposobem.

Szczepienie ospy było praktykowane jeszcze za czasów Sunskiéj dynastji, przy cesarzu *Żeń-tzun;* wprowadzone było następującym sposobem:

Minister przy tym cesarzu *Wań-dań* miał kilku synów, lecz wszyscy ci zmarli na ospę; pod starość dał mu Bóg znowu syna *Wań-su;* bojąc się aby i ten nie umarł na ospę, minister sprosił wielu lekarzy, aby się razem naradzili i w razie, gdyby syn jego dostał ospy, uleczyli go.

Pewien człowiek z *Sy-czuań*, służący w stolicy, dowiedziawszy się o tém zaproszeniu *Wań-dań*, udał się sam do niego i powiedział mu: „Teraz jest jeden Bóg, doktór, święty doktór, który może szczepić ospę *czżun-dou*, powinieneś go sprowadzić ministrze.” Ucieszony minister spytał się o nazwisko wspomnionego doktora. Człowiek ten odpowiedział: „Nie jest to męczyzna a dziewica, zakonnica. Urodziła się w gubernji *czeń-nań w siaj-czżon*; z dzieciństwa lubiła pościć, modlić się i wielbić *Budę;* doszedłszy lat nie chciała wyjść zamąż, nie ogoliła sobie głowy zwyczajem chinskich zakonnic i powędrowała aż do *Sy-czuań*, w górach *E-méj-szań;* na wierzchołku jednéj góry urządziła sobie chatkę i w niéj zamieszkała. Okoliczni mieszkańcy, szczególnie kobiety i dziewice, usłyszawszy o jéj cnotach, schodzili się w wielkiéj liczbie słuchać jéj nauki. W tym czasie zakonnica ta dostała ospy, która jak zwykle po 12-stu dniach skończyła zebraniem materji i sformowaniem się strupów *don-tzia;* wtenczas zakonnica ta powiedziała odwiedzającym ją: „strup ten *tzia* może zaszczepić ospę.” Dowiedziawszy się o tém, wszystkie, które miały dzieci, przychodziły do niéj prosząc o zaszczepienie ospy; ona chętnie wszystkim szczepiła, dzieci dostawały ospy i prędko przychodziły do zdrowia, — ze wszystkich, którym szczepiła żadne nie umarło.” Wysłuchawszy to *Wań-dań* wyraził życzenie, aby opowiadający mu to człowiek udał się do téj zakonnicy i wezwałby ją w imieniu ministra. Po dwóch miesiącach zakonnica przybyła do stolicy. Zobaczywszy maleńkiego *Wań-su* powiedziała, położywszy ręce na jego głowie,” dziecku temu można zaszczepić ospę (rozumie się dla tego że powietrze i krew jego czyste, że przodkowie jego byli cnotliwi — a to są warunki konieczne dla szczepienia ospy u chińczyków), jutro zaszczepię mu takową”. W 7-m dni po téj operacji u dziecka zjawiła się gorączka a następnie po trzech dniach pokazały się pryszczyki, od czasu pojawienia się których przez 12 dni ospa przeszła naturalny swój przebieg i zakończyła się zupełném wyzdrowieniem. Uszczęśliwiony ojciec chciał sowicie wynagrodzić zakonnicę, lecz ta odrzuciła wszystkie skarby, mówiąc: „mam lat 90, mnie nic nie trzeba; jesteś ministrem, masz władzę w swoim ręku, pomagaj cesarzowi w rządach jego, w czynieniu dobrego poddanym; dawaj z siebie dobry przykład, przyczyniaj się do szczęścia ludzi, staraj się aby byli spokojni i zadowoleni. Takiéj wdzięczności wymagam od ciebie!” Powiedziawszy to, zakonnica udała się na powrót, a przybywszy na miejsce nauczyła wszystkich, kto tylko chciał wiedzieć o sposobie szczepienia ospy. Poczem odezwała się do swoich wielbicieli: „ja matka niebieska, matka-bogini, [1]) *tzian-mu-nian-nian.*” Wyrzekłszy te słowa umarła.

Jéj sposób szczepienia ospy jest następujący: dla rocznego dziecka trzeba wziąść suchych ospowych strupów 30, położyć w porcelanowe naczynie i pałeczką z drzewa *lu-mu* utrzeć na miałki proszek, potém kawałek suchéj waty położyć w ten proszek, wziąść czystéj wody, na wiosnę i jesień ciepłéj, latem zimnéj, w zimie dość gorącéj i kilka jéj kropel wpuścić do proszku, potém wodę watę i proszek, razem zmieszać, tak, że z waty, która nasiąknie ospową materją zformuje się podłużny zwitek w rodzaju kosteczki *traor*, następnie wspomniany kawałeczek waty obwiązuje się czerwoną nitką dla łatwiejszego wyjęcia. Gdy to wszystko już przygotowane, wata nasią-

---

*) Na Kaukazie u Guryjczyków ospę nasyła urojony duch *bogini.*

knięta ospową materją wkłada się w nos, w lewe nozdrze chłopczyka, w prawe dziewczynki, przyczem wspomniana wyżéj czerwona nitka powinna wisieć na zewnątrz, aby przy wciągnieniu powietrza, wata nie poszła zbyt wysoko w górę. Wata ta zostaje w nosie rocznego dziecka przez 12 godzin, u 2-letniego 20 i nigdy więcéj nad 24 godzin.

Ospową materję w formie suchych strupów wiosną i latem można zachowywać przez cały miesiąc; w 5-m i 6-m miesiącu (w letnie upały) materja nie może być używaną do szczepienia po 15 – 20 dniach; zimą zaś, można ją zachowywać przez 40 - 50 dni; a to dla tego, iż chłód nie dopuszcza ulatniania się siły zawartéj w ospowych strupach, — letnie zaś ciepłe powietrze przyczynia się do tego.

Tym sposobem zaszczepiony jad ospy po 5-ciu dniach przechodzi do pięciu organów ciała dziecka; najpierwéj w płuca, potém w serce, z serca w śledzonę, wątrobę, a z wątroby w nerki, właściwie w *miń-myń*, z kąd wychodzi na zewnątrz, tak, że w przeciągu 5-ciu dni i kiedy z powrotem dojdzie do serca i płuc, wtedy u dziecka rozwija się gorączka. Gorączka trwa trzy dni, poczem występuje wysypka w formie maleńkich pryszczyków, niby pączków *miaor*, i ztąd zwykle zaczynają liczyć dnie ospy. Po nowych trzech dniach ospa zupełnie już występuje, na 4, 5 i 6 dzień rozwija się biała materja w pryszczach *ein-tzianer*, w ciągu 7, 8 i 9 dnia materja się zgęszcza, przybiera żółty kolor a 10, 11, 12 przysycha. Te 12 dni rozwijania się ospy szczepionéj jak i naturalnéj, podobne są do 4-ch pór roku.

Prócz wyżéj opisanego sposobu, *Czu-czuń-gu* szczepił jeszcze ospę innym własnym sposobem, a mianowicie: z dobrego srebra robi się trąbka długa 5 cali i szerokości otworu nozdrzy, w tę trąbkę kładzie się 4—5 sproszkowanych strupów i z niéj się proszek wdmuchuje w nos dziecka.

(Źródła: *Dou-czżeń-din-luń*).

Ospa w Persji. Co do ospy w sąsiedniéj nam Persji, to w téj mierze posiadamy mało wiadomości z braku potrzebnych do tego wiarogodnych źródeł. Dr. *Pollak* w dziele swojém: *Persien, Das Land u. seine Bewohner*, nieoszacowaném dla chcących się poznać z tym krajem, powiada: że ospa (po persku *abeleh s. dschuddei)* w Persji sprowadza znaczną śmiertelność dzieci, szczególniéj u niewolników. Były ten lejb-medyk szacha nie zgadza się z tém, iż jakoby szczepienie krowianki szerzyło skrofuły i spowodowało tyfus; widział on nawet po naturalnéj ospie rozwijające się skrofuły, które są bardzo rzadkie w Persji; *) a w Teheranie obserwował często tyfus, pomimo to, iż szczepienie krowianki jest tam prawie nieznane. Aby zaś szczepieniem nie rozprzestrzeniać w państwie tém przymiotu, Dr. *P.* radzi: *a*) aby limfa przysyłana była do miast ze wsi, nie zaś vice versa, z domu podrzutków; *b*) aby takową brać ze starszych dzieci, na których lepiéj się przekonać o stanie ich zdrowia. Autor ten odzywa się z potrzeb wprowadzenia w Persji szczepienia krowianki: przemawia za tém, mówi on, nietylko ogromna śmiertelność dzieci, lecz i wielka ilość ślepych—ten ciężar społeczeństwa!

Dr. med. *Józef Talko*.

DROBNIEJSZE WIADOMOŚCI.

Langenbeck (*Berlin. Klin. Wchsft.* 1870. Nr. 2 ü 3) wykonał w roku zeszłym w Sierpniu operację znaną pod nazwą pharyngotomia subhyoidea, mającą na celu zrobienie przystępu do przestrzeni po nad Aditus laryngis dla wycięcia powstałych tam tumorów.

---

*) Jeźli mamy wierzyć panu *Pollak*, to płonica wcale nieznaną jest w Persji, a więc i niema perskiego jéj nazwiska. W sąsiednim Kaukazkim kraju w 1868 r. mieliśmy epidemję płonicową.

Operacja ta dotychczas była 4 razy wykonaną i tylko raz z pomyślnym skutkiem przez *Follin'a*. *Langenbeck* robił ją po raz drugi. Pierwsza operacja jego (1862) zakończyła się śmiercią pacjenta skutkiem pneumonji, powstałéj zapewne z przyczyny wlania się znacznéj ilości krwi przez szparę głosową do dróg oddechowych. Okoliczność ta zmusiła już wtedy *Langenbeck'a* do zrobienia tracheotomji natychmiast po wycięciu guza, gdyż krew do tchawicy spływająca spowodowała groźne objawy zaduszenia. Dla tego to przystępując po raz drugi do operacji pharyngotomiae subhyoideae, w celu odjęcia guza wielkości gołębiego jaja, a usadowionego na więzie ary-epigloticum, autor wykonał poprzednio tracheotomję a nadto przed odcięciem guza wprowadził przez ranę szyi gąbkę mającą zamykać szparę głosową. Operacja odbyła się pomyślnie; rurka pozostawała przez dni 23 w tchawicy; po 5 tygodniach chory wyszedł zdrów. Autor główny nacisk kładzie na profilaktyczną tracheotomję. (*Centralblatt. Nr. 7.*) *Markiewicz.*

KRONIKA TYGODNIOWA.

Roztwór niszczący kurz na ulicach. W wielu miastach Europy robią nieustanne doświadczenia, nad sposobami pozbycia się kurzu na ulicach. Kurz ten jest jednym z najprzykrzejszych towarzyszy lata; co gorsza, szkodzi płucom, oczom i sukniom, jak niemniéj towarom wystawianym w magazynach. W miastach brukowanych kostkowym brukiem, kurz ten mniéj jest nieznośnym, lecz okropnym jest tam, gdzie ulice zamienione są w drogę bitą, szose; a jednak wiele miast tak jest brukowanych; a nawet obfitość łupku wapiennego w niektórych miejscach np. w okolicach Lwowa, zniewoliła do użycia go na budowę szose na ulicach miasta. We Lwowie każdy cudzoziemiec, dopóki się nie oswoi z miejscowością, przebywa katar gardła i krtani, lub zapalenie spojówki powiekowéj. Polewanie wodą, używane powszechnie, w ostatnich czasach bardzo dokładnie i obficie, mimo sprowadzania chwilowego błota, nie doprowadziło do spodziewanych rezultatów; po paru godzinach tumany kurzu zalegają miasto, chociaż ulice jego były zlane najobficiéj wodą. Najwybitniéj fakt ten obserwowaliśmy we Lwowie, w Monachium i w Londynie, mimo, że w Anglji na samo polewanie ulic w różnych miastach, wydają rocznie 100,000 funtów sterlingów! Otóż obecnie angielskie dzienniki donoszą, iż odbyto próby polewania ulic nie czystą wodą, lecz roztworem chlorku sodu i chlorku wapienia, w ilości $^1/_2$ do 1 funta na 3 garnce wody, i przekonały, że można się pozbyć kurzu bardzo łatwym sposobem. Co więcéj, wszelki bruk zlany tym roztworem twardnieje, jakby kamienieje jednolicie, a przezto nawet się utrwala. Sole użyte do roztworu (sól kuchenna i chlorek wapienia) są bardzo tanie: sposób więc podany zasługuje bardzo na uznanie.

Słyszeliśmy, że mają doświadczyć go w Petersburgu, wartoby i u nas sprobować go także, tak, ze względów sanitarnych jak i ekonomicznych.

Gorączka powrotna. W Petersburgu w początku b. r. silna panowała gorączka powrotna, z m. Stycznia w szpitalach pozostało chorych 341; przybyło w m: Lutym 322; z tych wyzdrowiało 403, umarło 22; pozostało na m. Marzec 238.

— **Stan Sanitarny miasta Warszawy w m. Czerwcu r. b.** Liczba chorych wzrastać zaczyna, szczególniéj między dziećmi. Spotykamy się licznie z wysypkami, mianowicie odrą i płonicą, koklusz także jest częstym. Katary kiszek z żółtaczką, a dosyć często i z krwotokami kiszkowemi lub dysenterją. Katary żołądka z gorączką (*febris gastrica*), tyfus wysypkowy, który już bardzo zwolniał, znowu się pojawiać zaczyna częściéj. Nakoniec mamy krwotoki z płuc i nosa częste i nieraz groźne, oraz zimnice pod różną formą.

✝ Dnia 3 b. m. po długiéj chorobie umarł **Antoni Sajkiewicz** Lekarz Uniwersytetu Kijowskiego. Ś. p. Antoni rozpoczął w 1857 r. studja lekarskie w b. Akademji Medyko-Chirurgicznéj Warszawskiéj. W dwa lata późniéj przeniósł się do Uniwersytetu Kijowskiego. Następnie przybył do Warszawy, gdzie otrzymał posadę Lekarza Miasta, potem Lekarza Powiatu Warszawskiego, a następnie pełnił do śmierci obowiązki pomocnika Inspektora Lekarskiego Guberni Warszawskiéj. Żył lat 35.

Redaktor i Wydawca Z. Dobieszewski.

Дозволено Цензурою.—w Druk. J. Jaworskiego, Ul. Krak-Przedm. N. 415.—Cena pojedynczego ark. k. 15 (złp. 1)